Cena 150 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?“
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu“.

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 20. Dnia 20 października 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.

W. Osterloff.

KSZTAŁCENIE ETYCZNE I OBYWATELSKIE W SZKOLE.

Przyczynek do oświetlenia sprawy.

II.

„Wszelkie kształcenie człowieka jest jedynie umiejętnością dopomagania naturze“. Tezę tę stawia Henryk Pestalozzi (1746 — 1827) „prorok pedagogiki nowoczesnej“, a przyjął ją od Rousseau (1712 — 1778), wielkiego myśliciela z Genewy, rozszerzył ją jednak i pogłębił. Już bowiem Rousseau pojmował, że wszelkie kształcenie ludzkie musi być przedewszystkiem rozwojem z wewnątrz, samorozwojem, że wychowawca dla wychowańca nie może zrobić więcej niż uczynić może ogrodnik dla hodowanej przez siebie rośliny: rozwijać i chronić siły wewnętrzne. Tak też wielki mędrzec starożytności, Platon, powiada o kształceniu intelektualnem: wychowanie nie może uczynić ślepego oka widzącem, może tylko oko, przyzwyczajone do ciemności, [illegible]wajać ze światłem i nauczyć patrzeć. Takie jest właś[illegible]e znaczenie „wychowania naturalnego“, głoszonego prz[illegible] wielkiego myśliciela szwajcarsko — francuskiego, tak je pr[illegible]swoił sobie Pestalozzi

i dalej pogłębił, mianowicie zaś, że światy poznania, moralności i sprawności technicznej nie istnieją poza nami i że nie możemy ich wchłaniać biernie, lecz, że duch ludzki musi je z własnych swych zasobów zbudować, by je mógł poznać.

Według teorji samorozwoju Pestalozzego czynność umysłowa wychodzi z wewnątrz jako postrzeżenie zmysłowe i powraca z zewnątrz wewnątrz jako postrzeganie wewnętrzne.

Udoskonalenie ludzkości przez wychowanie stanowi najszczytniejsze zadanie społeczne. Każda jednostka ludzka bez względu na stan i zamożność, posiada prawo do kształcenia się, kształcić się winna sama, społeczeństwo jednak winno dawać jej możność samorozwoju. Każda też jednostka posiada w sobie zarodek tych sił, które stanowią o jego wykształceniu. Kształcenie zawodowe winno być podporządkowane kształceniu człowieka. „Uczłowieczenie każdej jednostki — oto cel wychowania społecznego, okoliczności wpływają niekiedy w sposób stanowczy na człowieka, stanowią często o jego charakterze i losie". Należy jednak przeciwdziałać tym wpływom ujemnym przez wytworzenie odporności przeciw nim w duszy każdej jednostki, zgodnie z jej indywidualnością oraz możliwe przekształcenie warunków społecznych, tamujących udoskonalenie ludzkości. Uczłowieczenie jest zarazem uspołecznieniem. Uspołecznienie to tworzy się stopniowo, podwaliny zaś jego stanowią stosunki domowe — dzieci do rodziców i rodziców do dzieci, oraz stosunki rodzeństwa między sobą, jako też stosunki innych domowników. Czynnikiem udoskonalenia się moralnego jest zaprawianie się w pożądanem postępowianiu.

„Ażeby umieć, musisz wykonywać czynności, działać; żeby w i e d z i e ć, wystarczy w wielu wypadkach, żebyś tylko słuchał i patrzył, zachowując się poza tem biernie". Wiedza bez umiejętności jest martwym kapitałem. Jak kształcenie w sprawności fizycznej, tak i kształcenie moralne polega nie na wiadomościach o cnocie, ale na stopniowem zaprawianiu się w cnocie. Przez zaprawianie się w cnocie przyzwyczajamy się do niej, uczymy się ją cenić. Teorję „zaprawiania w moralności" głosili pisarze pedagogiczni już w XVI, a następnie też w wieku XVIII przed wystąpieniem Pestalozzego. Atoli, to ich zaprawianie ma tylko znaczenie mechanicznego przyzwyczajania, a nie jest działaniem na wolę, przez pobudzanie wychowańca do udoskonalenia samego siebie, w zakresie swych cech indywidualnych, w myśl teorji samorozwoju. Wszelkie kształcenie, zgodne z naturą ludzką i prawami przyrody, winno opierać się na zasadzie samorozwoju. Zadaniem wychowania jest dopomaganie rozwojowi wszystkich sił natury ludzkiej, zapobieganie jednostronności w kształceniu pod wpływem cech indywidualnych, działania

przyrody i okoliczności. Zatem winno ono kształcić równomiernie główne pierwiastki natury ludzkiej, fizyczny, intelektualny i etyczny, kształcić równomiernie sprawność i siłę fizyczną, myślenie i uczucia moralne.

Mówiąc słowami Pestalozzego, jest to równomierne kształcenie głowy, serca i ręki, czyli też „chcieć, wiedzieć i umieć“ w harmonji i zgodnie ze sobą. Przez kształcenie etyczne, Pestalozzi wyraźnie rozumie także religijne, przez kształcenie fizyczne wyraźnie także praktyczne, życiowe oraz mniej już wyraźnie — estetyczne. Wchodzi ono też w zakres intelektualnego, jako przeciwstawienie umiejętności i sprawności samym tylko wiadomościom. Człowiek z natury nie jest dobry, ani rozumny, posiada tylko popędy do dobrego i do poznania oraz dopomaga, aby wola jego panowała nad złemi popędami. Popęd wewnętrzny do dobrego jest zawiązkiem moralności. Postrzeganie, jako środek kształcenia, musi wynikać z wewnętrznego popędu do poznania, inaczej nie pozostawia po sobie śladu w duszy.

Wychowanie powinno kierować postrzeganiem tak, żeby nie było ono tylko zewnętrzne, ale stało się wewnętrznem, odpowiadało popędowi do samorozwoju etycznego, intelektualnego i fizycznego. Jednym z popędów, do dobrego wiodących, jest popęd społeczny, bez którego nie byłoby społeczeństwa.

Dopomagając jednostce do rozwijania wszystkich swych wrodzonych, dodatnich etycznie własności, zatem z popędu społecznego kształcimy ją społecznie i dopomagamy społeczeństwu w naturalnym jego rozwoju. Kształcimy jednakże jednostkę nie dla społeczeństwa, lecz w społeczeństwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MOMENTY WYCHOWAWCZE W GRZE: „TRZECIAK ŚRODKOWY“.*)

Dziecko umysłowo i fizycznie zdrowe, ma naturalny pociąg do bezustannego ruchu i najrozmaitszych eksperymentów; wysiedzieć nie może, wciąż bada i probuje, rzuca się, kula, rozdziera i psuje, to znów składa i buduje. Skoro biegać umie, zwraca uwagę na rówieśników, skacze, chwyta, goni, ucieka, słowem: bawi się. Zabawa jest jego zajęciem, jego życiem, uciechą i potrzebą. Kto tego w dziecku nie uznaje, niech nie idzie między dzieci; kto jej w szkole nie uwzględnia i jako środka w pracy szkolnej nie używa, nie

*) Temat z kursów gimnastyki, które autor przeprowadził dla nauczycieli (ek) szkół miasta Poznania. Red.

jest nauczycielem-wychowawcą, a tylko nauczycielem. Sławni reformatorzy nowych metod szkolnych, kładą główny nacisk w wychowaniu na przytoczone właściwości natury dziecka.

W szkołach naszych uwzględniamy ów pociąg m. i. w godzinach zabaw i gier. Dzieci bawią się dowolnie lub podług wskazówek nauczyciela. Dobry wychowawca stosuje gry i zabawy do fizycznego i duchowego rozwoju dzieci, do pory dnia i roku, do pogody, do obszaru i jakości boiska, do lekcyj, do potrzeb wreszcie oddziału szkolnego i narodu, bo choć pewne ogólne cechy i skutki przypisać można wszystkim grom, to jednak każda z nich ma jeszcze swe osobliwe właściwości, swój znamienny charakter zewnętrzny, swe ściśle określone prawa wewnętrzne, i każda wywiera na bawiących się swój osobliwy wpływ, fizyczny i duchowy.

Chcemy to poniżej wykazać na t. z. „Trzeciaku środkowym“, odmianie znanego powszechnie „Trzeciaka“ (Dritten abschlagen). Prawidła „Trzeciaka zwykłego“ są dosyć proste. Dzieci ustawiają się na obwodzie koła, twarzą do środka — dwójkami. Stoi więc teraz po dwóch razem, jedno za drugiem. Wszystkie pary wykonują potem kilka kroków wstecz, tworząc potrzebne odstępy. Dwoje dzieci rozpoczyna grę, jedno ucieka, drugie goni. Uciekające chroni się wkrótce w ten sposób, że ustawia się przed jedną z par. Stoi teraz na tem miejscu t r z e c h razem. Goniącemu wolno odtąd chwytać tylko ostatniego z nich, trzeciego (trzeciaka), który ucieka. Jeżeli jednak zostanie uderzony, wówczas on ma obowiązek chwytać dotychczas goniącego.

Odmiana zaś polega na tem, że w parach stoją „pierwsi“ i „drudzy“ nie za sobą, ale twarzą do siebie, trzymając się przytem za ręce. Uciekające dziecko ustawia się wtedy pomiędzy nich, a „trzeciakiem“ jest to, do którego stanie plecami.

Chcąc uwydatnić m o m e n t y w y c h o w a w c z e, przedstawmy sobie obraz przebiegu gry u dziewcząt. Uciekająca, chcąc się uchronić przed uderzeniem, podchodzi pod ręce jednej z par i ustawia się przed pierwszą lub drugą. Ponieważ jedna szybko dopędza, druga wsuwa się między jedną z par (1). Para ta rąk złączonych nie podnosi, bo takie jest prawidło gry, więc uciekająca musi ***skłonić się wprzód*** (2). Nie wolno jej się teraz kręcić, raz do „pierwszej“, to znów do „drugiej“ i znów do „pierwszej“ i t. d. Musi być ***zdecydowaną*** (3) i od razu przed jedną w parze się ustawić. Aby to umiała, musi już w czasie biegu, a najpóźniej w czasie podchodzenia pod rękoma pary, myśleć o tem, więc m y ś l e ć p r z e d (4) ustawieniem się. Ustawiła się przed „drugą“ i chwyta „pierwszą“ z tej pary za ręce, tworząc tak nową parę. W ten sposób jest teraz poprzednia „druga“ w tej nowej parze zbyteczna. Wedle prawideł gry może ją goniąca uderzyć; ucieka więc.

Goniąca jednak była zwinniejsza i uderzyła ją. Natychmiast role się zmieniają. Uderzona goni dotychczas goniącą, która teraz także usiłuje się schronić przez ustawienie się przed „pierwszą“ lub „drugą“ w jednej z licznych par. Musi więc także chyżo biegać, zdecydować się na jedną z par i na towarzyszkę, przed którą się chce postawić, musi więc przewidzieć.

Jeżeli zestawimy teraz wszystkie wychowawcze momenty powyższej gry, to otrzymamy:

I. Momenty ogólne:

a) Dobrowolne podporządkowanie się pod prawo (karność).
b) Swobodne działanie i wesołość.

II. Momenty szczególne:

a) **Cielesne:**
1. Bieg (1).
2. Skłon wprzód (2).
3. Zwinność.

b) **Duchowe:**
1. Szybkie orjentowanie się i szybka decyzja (3).
2. Rozważanie, przewidywanie i obliczanie (4).

Ostatni moment jest w tej grze najważniejszym dla nas, bo dotyczy wady, szeroko rozpowszechnionej u nas, t. j. niepunktualności. Twierdzę, że opóźnianie się polega u wielu jednostek na tem, że nie umieją obliczyć się z czasem i przewidywać. Ogłoszono np. dziś wiec na godz. 11$^1/_2$. Stawiłem się punktualnie i zastałem ludzi 15—20. O godz. 11$^3/_4$ zaczynają się schodzić, im bliżej do godz. 12, tem więcej. Jak to zjawisko wytłumaczyć? Otóż ludzie o godz. 11$^1/_2$, przypominając sobie, że w tym czasie wiec, wyszli z domu. Kto bliżej mieszkał, przybył o 11$^3/_4$. Im dalej ktoś był od miejsca wiecu, tem później się zjawił. Gdyby ci ludzie umieli obliczyć czas i rozważać, powiedzieliby sobie: Droga wynosi pół godziny, trzeba więc z domu wyjść o godz. 11. Lub pojadę tramwajem, więc wyjdę z domu o kwadrans, aby zajechać na czas.

Z nieumiejętności obliczania wynika niepunktualność, co sprawia u innych wrażenie opieszałości, lenistwa, lekceważenia drugich i t. d. Są to wszystko wady, które niemile uderzają nas u innych i mieć mogą dość niemiłe skutki dla takich jednostek, wzgl. dla narodu. Człowiekowi o takim charakterze trudno ufać, i niebezpiecznie jest, na nim polegać. Gdzie więc takie ujemne strony charakteru się pokazują, tam należy im przeciwdziałać i powoli je usuwać, wyrabiając w wychowankach zdolność do obmyślania, do obliczenia się z czasem, co prowadzi do punktualności i dokładności.

Jednym ze środków, aby pobudzić i utrwalić takie dodatnie strony charakteru, jest właśnie gra „Trzeciak środkowy“. Otóż widzimy, że w tej grze, jak wogóle w wielu innych grach, tkwią ważne czynniki wychowawcze dla mło-

dego pokolenia. Więc komu zależy na wychowaniu dobrych obywateli, ten dbać będzie o odpowiednie środki i nie zapomni przytem o wartości naszych gier i zabaw.

(Poznań). *Józef Nowicki.*

Z PAMIĘTNIKA POZNAŃSKIEJ NAUCZYCIELKI.

1\. 9. 22. Niezmiernie jestem zadowolona. Na dzisiejszej konferencji dowiedziałam się, że zatrzymuję moją klasę, to znaczy, że uczyć będę nadal moje dziewczynki i to w klasie 6. Jeszcze jedna radosna nowina. Przepisany podręcznik, to Reitera „Czytania Polskie", tom III. Znam coprawda tylko tom I, ogromnie mi się podoba. Oby tylko moja rabiata wszystko zrozumiała! No, jakoś to będzie.

2\. 9. 22. Cała klasa rozentuzjazmowana. Czytałam im z pierwszej części „Słoniontko" i „Krzyż babuni". Są zachwycone. Wszystkie kupują książki, choć 800 marek kosztuje egzemplarz. — Moje panny są bardzo mądre i rozumieją tak: „To były czytanki z pierwszego tomu, a w trzecim muszą być jeszcze ładniejsze". No, konia z rzędem temu, kto tu znajdzie logikę.

4\. 9. 22. Piórka moim dzieciom już poopadały. Dwadzieścia kupiło książki, a reszta — za tydzień, za dwa, za miesiąc, — jak ojciec będzie miał robotę itd. — Zobaczymy; jakoś się porozumiemy. Przejrzałam wczoraj nasz nowy podręcznik. Zachwyt mój coraz mniejszy, a równocześnie coraz większy. — Dziwne to, a jednak prawdziwe. Dobór czytanek i wierszy wspaniały, lecz prawie wszystko za trudne, stanowczo za trudne. Co moje dziewczęta zrozumieją z tego wszystkiego? Jak one odczują piękno opisu Rzymu, one, które co drugie słowo znają tylko *„żym była"*, *„żym zrobiła"?* Co ja się namęczyłam, nim nauczyłam ubiegłego roku z uczuciem deklamować „Do Bociana", a tu: Faleński, Tetmajer, całe ustępy z *Pana Tadeusza,* ledwie dwa lub trzy łatwiejsze rzeczy Konopnickiej. Prześliczny, nastrojowy sonet Mickiewicza *Stepy Akermańskie* łzy bezsilnego gniewu mi do oczu wciska, bo takie piękności, takie skarby, a ja mam tylko 4 lekcje tygodniowo polskiego. To męka, to rozpacz! Dzieci piszą, że skóra cierpnie, patrząc na te gryzmoły, ale w planie niema ani jednej lekcji kaligrafji. Dzieci z ortografją i gramatyką we wiecznej żyją wojnie, ale w planie są tylko cztery lekcje polskiego tygodniowo. — A jednak klasa inteligentna, podręcznik piękny, więc chociaż trudny, bardzo trudny, taką mam ochotę zabrać się do pracy, przerobić wszystko gruntownie, rozkoszować się cudnym językiem w ustępach Mickiewicza, Sienkiewicza, Żeromskiego, Orzeszkowej. Pragnę zapalić ognie zapału w oczach mojej dziatwy: niech się nasłuchają, *nadyszą* polszczyzny. — Ha! Ha! — Idealistko, stój! stój! Czegoż chcesz uczyć? Mowy polskiej? Czyś zapomniała, że ona u nas w pogardzie i poniewierce była przez wieki, że wygnano ją ze szkoły, że ona wygnanka? Algebry, matematyki ucz w szkole powszechnej na język polski wystarczą cztery godziny tygodniowo! — Na Boga, Panowie! Wy przy stolikach zielonych, zejdzcie raz ze swego piedestału, przypatrzcie się pracy nauczyciela w dzisiejszej szkole powszechnej! Przecież to poprostu niemożliwością, przerobić materjał języka polskiego w czterech lekcjach tygodniowo.

10. 9. 22. No, to faktycznie ponad siły! Zapowiedziałam w klasie Reitera tom III, tymczasem dzisiaj powiada pan rektor, że klasa 6 ma dostać tom II, bo III za trudny. — Piękne stosunki, ani słowa! To poleca się podręczniki, nie wiedząc, czy on odpowiedni, czy nie! Ja w każdym razie już zmieniać nie mogę, bo pół klasy już się w podręczniki zaopatrzyła. — Mam pieniądze także na resztę egzemplarzy, tylko na razie kupić nie mogę, bo już się wyczerpały, a księgarnie czekają na nową przesyłkę.

18. 9. 22. Ratujcie mnie wszyscy święci! Reiter kosztuje, mówię i piszę, 2 200 — dwatysiące dwieście — marek. Co to będzie? W klasie istna rewolucja. Płacz, oburzenie — „Mój tata chory, więcej pieniędzy nie dostanę". — „Ojciec nie ma roboty". — „U nas dziesięć dzieciaków, matka mówi, że muszę dostać trzewiki". — Takie i podobne słyszałam głosy, gdy oznajmiłam cenę za Reitera. — Nie jestem już tak impulsywną, jak dzieci, mej pieczy powierzone, lecz trudno, uważam to, co się stało za wielką, niezasłużoną krzywdę. Rozumiem, że ceny idą w górę z dnia na dzień, że robocizna i surowiec drożeją, lecz dlaczego mają na tem cierpieć właśnie te najuboższe dzieci? — Dziecko rodziców zamożniejszych dostało natychmiast pieniądze na książkę, a tylko te dzieci, u których w domu prawdziwa bieda, tylko te, które same pracą rąk swoich dopomagają do utrzymania rodziny, te zaraz książek kupić nie mogły. Litość brała patrzeć na te biedactwa, jak znosiły po setce, aby uskładać sobie 800 marek na upragnioną książkę. Te mają płacić teraz prawie trzy tysiące! To niemożliwe, muszę coś wymyślić, muszę dopomóc.

19. 9. 22. Rzeczywiście dobrą radę otrzymałam w Spółce Pedagogicznej. Mianowicie radzono mi, poprosić nakładcę, aby nadesłał brakujące egzemplarze po starej cenie. Zrobię tak, napiszę, może się co uzyska.

22. 9. 22. Ratajczakówna wykaligrafowała dzisiaj szczęśliwie list, „żyda" nie zrobiła (zato ja olbrzymiego, lecz nie w liście, tylko — w swoim pamiętniku). Ciekawam, czy co pomoże ta pisanina. — Od siebie dodałam też kilka słów, tylko może trochę za ostro. Lecz cóż pocznę, oburzają mnie te paskarskie ceny za podręczniki szkolne. — Znowu wołam na głos do inspektorów, kuratorów całej Polski, do Ministerstwa W. R. i O. P.: „Patrzcie, Panowie, nakładcom i księgarzom na palce!" Czyż faktycznie podręcznik szkolny dla szkoły powszechnej ma w handlu kosztować trzy tysiące marek? (Część II kosztuje 3200 mk., a III tymczasem podskoczyła na 2850 mk.).

30. 9. 22. Jakubowski ze Lwowa dotąd nie odpowiedział na naszą jeremiadę. Muszę mu posłać znaczek na odpowiedź. Biedny nakładca, widocznie trzy tysiące marek za podręcznik szkolny jest za mało, kiedy nie starczy 50 marek na odpowiedź. Zato nauczyciel zapłaci ze swojej pensji nietylko portorjum za polecony list do nakładcy, lecz pośle mu nawet 50 marek na odpowiedź. A to wszystko dlatego, ażeby polskie dzieci zakosztowały przyjemności czytania polskich książek i tem samem w późniejszych latach bogaciły kieszenie wydawców i księgarzy. *Z. H.*

Nauka jest pochodnią, z którą spuszczamy się w męty tajemnic, aby z nich perły wiedzy wynosić.

Eliza Orzeszkowa.

W SPRAWIE „WZORÓW NAUKI W KLASIE PIERWSZEJ".

Ze względu, iż łamy naszego pisma otwarte są dla wszelkiego rodzaju dyskusji, umieszczamy niniejszy artykuł, oczekując dalszych głosów w sprawie, poruszonej przez autora. Red.

Z radością zabrałem się do czytania „Wzorów nauki w klasie pierwszej", ułożonych przez pana Ciembroniewicza z Warszawy a podanych w Nr. 19 „Przyjaciela", ponieważ sam uczę w oddziale pierwszym i skrzętnie zbieram wszelkie materjały, odnoszące się do nauki na tym stopniu.

Niestety doznałem przykrego rozczarowania. Nie mnie krytykować utwory, wyszłe z pod pióra p. Ciembroniewicza, którego zasługi w dziedzinie metodyki są ogólnie znane i cenione. Chodzi mi tylko o to, że w wymienionym skrócie spotkałem się z pojęciami, które nie powiem, żeby były wprost niezgodne z zasadami dydaktyki i z praktyką nauczania, lecz które, bądź co bądź, wymagają pewnych wyjaśnień, zwłaszcza dla nas początkujących.

Postaram się wymienić najważniejsze.

A więc Szanowny Autor proponuje przechadzkę po ogrodzie, następnie omówienie w klasie spostrzeżeń, poczynionych przez dzieci w czasie tej wycieczki i wreszcie nauczenie odpowiedniego wierszyka na pamięć.

Jak dotąd wszystko jasne i zrozumiałe.

Czytamy wierszyk: *Jesień* Rydla.

Czy to nie za trudne dla siedmio-ewent. sześcioletnich dzieci? Czy wierszyk jest nie za bardzo liryczny dla malców, którzy tak lubią wierszyki i piosenki, ale wesołe i skoczne, wzięte żywcem z ich światka? Przytem niektóre wyrazy, jak np. *miota*, *wiew* oraz zwroty, np. porównanie: *padają z drzew jak ulewa złota* lub *bo je dzisiaj nocą zwarzył siwy mróz* — *lecą z ostrym tchem* — wydają mi się niezbyt dostępne dla umysłów dziecięcych z oddziału pierwszego.

Następnie Autor podaje wzór lekcji rachunków i rysunków, przyczem wszystko pozostaje w związku z przechadzką po ogrodzie.

Niezrozumiałem dla mnie tu jest konieczność używania przez dzieci terminu *liczba* (jeden jest liczbą — i t. d. do pięciu) oraz to liczenie naprzód i wstecz. Mnie się zdaje, że dziecko, pomimo, iż się nie będzie stosowało specjalnych ćwiczeń na takie liczenie, o ile zdobędzie (monograficznie) pojęcie liczby 1, 2, 3, 4 i t. d. — siłą rzeczy do wprawy w kolejnem liczeniu dojdzie. Zresztą, główny nacisk powinno się kłaść na utrwalenie pojęcia liczby, a do niego się nie dojdzie przez liczenie naprzód i wstecz.

A dalej ów dziwny przyrząd do uzmysłowienia szeregu liczb naturalnych (o ile się nie mylę), składający się ze słupków o odpowiedniej długości...

Czy nie lepsze tu są zwykłe liczmany: kasztany, kwadraty, kółka, patyczki lub gałki na liczydle? Rysunek stopni, jako składający się z linij prostych, pomiędzy któremi musi być zachowany stosunek, jest dla dzieci stanowczo za trudny, przytem stopnie czy schody jako przedmioty dla dziecka małego, przypuszczam, nie istnieją: ono wolałoby narysować dom ze schodami!

Co do ćwiczeń w wymawianiu, to wstrzymam się od swoich uwag, gdyż, przyznam się, ćwiczeń podobnych nie stosowałem, więc nie mogę przesądzać, jak one wyglądają w praktyce. Nasuwa się tu tylko jedna uwaga natury, że tak powiem, higjenicznej. Czy można polecać dzieciom dotykanie warg palcem, chociażby nawet względnie czystym? Czy nie zaszkodzi to naszym naukom na temat higjeny?

Byłbym szczęśliwy, gdyby te moje pare słów pobudziły Szan. Kolegów do zabrania głosu w tej samej sprawie, celem dokładniejszego wyświetlenia.

(Myszków, woj. kieleckie). *W. Turos.*

Język ojczysty.

PORADNIK JĘZYKOWY.

Szyk wyrazów w tytule.

Jak się powinno adresować: czy „Do Kuratorjum *Warszawskiego* Okręgu Szkolnego“ czy „Do Kuratorjum Okręgu Szkolnego *Warszawskiego?*“

— Tylko w sposób drugi: Dlaczego? Rzecz prosta. Jest *Okrąg szkolny* jako nazwa jednostki terytorjalnej, a ten może być: *krakowski, łódzki, warszawski* itp. Ta specjalizacja musi być po głównej nazwie (O. sz. krakowski, łódzki, warszawski..) a nazwa władzy tego okręgu na 1. miejscu, więc: *Kuratorjum Okręgu szkolnego Warszawskiego.*

Jednostki czy jedności?

Małopolanie mówią „na pierwszem miejscu układu dziesiątkowego stawiamy jednostki“, Królewiacy zaś (również Min. W. R. i O. P.) używają wyrazu „jedności“. Co lepsze?

— Skoro *jedność* podług Słownika Warszawskiego znaczy tyle co *jednota, zgodność* (jedność uczuć, myśli, akcji, miejsca, czasu) a więc określa to, co nie jest złożone, można przy określeniu liczb używać tylko *jednostki* (dwójki, trójki...) w znaczeniu *jedynki.* Dziesiątka składa się z dsiesięciu jednostek, nie jedności.

(„Porad. Język.“ Nr. B 38).

NASZE ECHA.

Pytania i odpowiedzi — odpowiedzi i pytania, ot co poczta przyniosła nam do rubryki *„Nasze Echa“*.

Największe zainteresowanie wywołało pytanie *„Jakie stanowisko powinno zająć nauczycielstwo przy przyszłych wyborach?“* i aczkolwiek krótki przeciąg czasu, jaki pozostaje od ukazania się jednego Numeru do składania następnego, mamy jednak szereg odpowiedzi — i to tylko od *„fachowców“*, bo od „byłych“ lub „przyszłych“ naszych posłów-nauczycieli. Nie zamykając jeszcze dyskusji nad tem, jak dziś najbardziej aktualny temat, umieszczamy nadeszłe do Redakcji prace — prosząc o dalsze odpowiedzi, a zdanie swoje w tej sprawie wypowiemy na końcu.

JAKIE STANOWISKO POWINNO ZAJĄĆ NAUCZYCIELSTWO PRZY PRZYSZŁYCH WYBORACH?

Jakie stanowisko powinno zająć nauczycielstwo przy przyszłych wyborach? Najpierw — czy nie za późno o tem pomyślało? Wszak wszystkie stronnictwa dawno już ustaliły swe listy kandydatów i upłynął termin ich wnoszenia, przepisany Ordynacją Wyborczą. — Pozostaje tylko rachunek z własnem sumieniem i własną dzielnością, czy uczyniono wszystko, aby dane stronnictwa ustaliły jak największą ilość kandydatów ze sfery nauczycielskiej lub sfery ludzi, szkołą się interesujących — i to na „pewnych” lub „prawdopodobnych” miejscach. Obecna Ord. Wyb. niestety nie dopuszcza takiej kombinacji, aby nauczycielstwo w całej swej masie (podobnie jak cała inteligencja) mogła wysłać swych przedstawicieli do Sejmu, i to w ilości, tej masie odpowiadającej. Pozostało więc tylko roztropne przystosowanie się do warunków bytu, świadoma „mimikry”, aby w najniepomyślniejszych okolicznościach jednak dla siebie zyskać, ile można. Zatem symbiozą ze stronnictwami — i to nie z jednem tylko, ale z kilku najmocniejszemi. Stąd też nauczycielstwo jako takie (pominąwszy danych partyjnych działaczy z zawodu nauczycielskiego) nie powinno angażować się jako rzeszenie po stronie żadnego stronnictwa, każdemu z nich pozostawiając swą rację bytu *(o ile nie antynarodowe i antypaństwowe!)* i starając się każde z nich usposobić dla nauczycielstwa jak najżyczliwiej. To byłoby pierwszem „posunięciem” taktycznem. Drugiem — to dalsza selekcja, prowadząca ku temu cynnikowi, który najmocniej staje w obronie wiedzy i pracy, tę ostatnią forsując jako jedyny przywilej dla obywatela i jako podstawę rzetelnie demokratycznego ustroju, na którym nauczycielstwu przedewszystkiem zależeć winno. Trzeciem „posunięciem”, to jawne, głośne i odważne oświadczenie, że — trzymając się zdala od wszelkiej polityki partyjnej — nauczycielstwo staje do wyborów przy „x” stronnictwie dlatego, że ono zwalcza wyzysk pracy, że w myśl oświaty i wolności myśli, *me liberum cogito*, z zastrzeżeniem karności w państwowym czynie większości — idzie do wyborów z hasłami rzetelnego postępu i szczerą, patrjotyczną chęcią rzetelnego służenia człowiekowi, obywatelowi, narodowi i państwu.

Rzecz jasna, że wszelkie układy z jakiemś stronnictwem mają przedewszystkiem za podstawę „ilość głosów”; w tym wypadku nauczycielstwo — rozsiane po okręgach nie wiele „przynieść“ może. Pozostaje jednak pewna siła moralna, która na dane stronnictwo wpływ zawsze wywiera, o ile ono zobowiązuje się reprezentować także siewstwo oświaty i polską

szkołę, owianą duchem postępu, zarazem polskiego nauczyciela, tego parjasa czy metoikę, o którym się na zjazdach uroczyście mówi — ale po zjazdach zapomina.

Przeto stronnictwo „x”, przez nauczycielstwo poparte, będzie związane nie ilością głosów, ale ich jakością. Wśród pracy sejmowej będzie mu można ustawicznie o sobie przypominać i moralnie zmuszać je do silnego wstawiania się za interesami nauczycielstwa i szkoły, i aby dążyło na przyszłość do wywalczenia takiej ordynacji wyborczej, któraby zabezpieczała taką ilość mandatów dla nauczycielstwa, jaka się mu należy. To też „x” stronnictwo, o ile wprowadza ze swej listy posła-nauczyciela, pozostawi mu zapewne zawsze wolną rękę, ilekroć przyjdzie mu wystąpić na arenie sejmowej w obronie postulatów nauczycielstwa.

Termin wyborów bardzo bliski, zdecydować się trzeba szybko i odważnie, z zastosowaniem na przyszłość prostolinijności. Jeżeli w przyszłym Sejmie braknie jeszcze klubu posłów nauczycieli i inteligencji, niech przynajmniej będzie klub, obok własnych interesów przedstawiający także w całej pełni interesy szkoły i nauczycielstwa, które się za nim solidarnie oświadczyć musiało — a to nie dla partyjnych celów, ale swoich, zawodowo-własnych.

Innego wyjścia nie widzę.

Toruń, dnia 11 października 1922.

Prof. Eug. Baliński,
kandydat listy państwowej do Sejmu Nr. 7.

* * *

Wybory są wyrazem doskonalącego się w uspołecznianiu człowieka. Ich celem: samorządzenie się i odpowiedzialność wobec Państwa.

Obywatel powiada: wszystko, co jest, jest nasze; jam dobra ogółu cząstką. Jako taki dbam o niego tak, jak dbam o me prywatne dobro. Do opieki nad mem prywatnem dobrem mam przygotowanie przez wychowanie, naukę i doświadczenie. Do opieki nad dobrem publicznem zdobywam nieraz na długiej drodze życia bogaty materjał w nauce doświadczenia. Któż to na rozległe obszary stosunków życiowych wybiera się z bogactwem wiedzy, panowaniem nad sobą w służbę dobra ogółu? Chyba nie ten, kto palony żądzą tylko sławy, wystudza w swem sercu miłość dla drugich, choćby miał żądzę wiedzy i zdobyczy naukowych. A jużci nie ten, kto ma otwarte ręce na zgarnianie bogactw z przemysłu, handlu i przedsięwzięć praktycznych. Wszyscy są oni bardzo potrzebni, bo dają ruch życiu. Bez nich życie z miejsca się nie ruszy.

Ale obok nich i ponad nimi muszą być obywatele, których zadaniem jest dawać duchową podstawę życiu. Jest to szkoła ze swem nauczycielstwem. Ona przez wychowanie pokoleń podnosi je, rozwija uczucia miłości dla dobra, piękna, cnoty i ludzi, ćwiczy przez wiedzę i samodzielne myślenie, spostrzeganie i stwarza czyste źródło życiowe. To jest przygotowawczy warsztat życia uspołeczniającego przyszłego obywatela.

Wybory są egzaminem życia obywatelskiego. Może więc nauczyciel, który jest pierwszym twórcą duchowym tego życia, nie zasiąść do tego egzaminu? Powinien i musi i z tytułu swej roli jako nauczyciel i jako twórca-obywatel.

Ale kogo tu poprzeć? Wybory dzisiejsze prawdopodobnie będą gorsze niż dotychczasowe, mniej ideowe. Nie mamy bowiem wroga cudzoziemca przed sobą, wobec którego bylibyśmy w ścisłej, szlachetnej wspólnocie narodowej. Cnotliwi, szlachetni, jak zwykle, są w zaciszu. Na wierzch wyleźli wrzaskliwi agitatorzy, rozpętani stronniczą namiętnością, albo paskarze. Narzucający się oszuści. Ludzie, dla których sejm będzie warsztatem prywatnych interesów. Ci mają siłę fizyczną, śmiałość z wytartem czołem. Ci zwyciężą we wszystkich dzielnicach. I powiemy sobie, że my i ludzkość jeszcze nie dojrzała do obywatelskiego na pierwszych prawach opartego działania.

Ale nauczyciel niech się nie cofa od wyboru. — A chociaż czuje się zawiedzionym ze swą szkołą i powiedzieć może do społeczeństwa: „Wyście szkołę opuścili, wyście mnie, jako waszego nauczyciela porzucili, wyście mnie zdradzili, bo nie idziecie po drodze cnoty, miłości i poświęcenia, do czego was nakłaniałem"! Ale niech idzie i głosuje na tę listę, na której czele na pierwszem miejscu umieszczono najuczciwszego, najwykształceńszego, znanego z prawości obywatelskiej, rozumu i pracy wytrwałej obywatela. Niech bez względu na stronnictwo, do którego się wciągnął, lub go wciągnięto, idzie za listą tylko najgodniejszego, umieszczonego na pierwszem miejscu w liście jakiegokolwiek bądź stronnictwa. Tylko tą drogą oczyszczą się stosunki, tylko tą drogą będą się zamiast dzisiejszego wrzasku oczyszczały partje i wyjdą godni obywatele.

Lwów, dnia 13 października 1922.

Stanisław Majerski,
dyrektor gimn. żeńsk.
kandydat listy państwowej do Sejmu Nr. 14.

* * *

Gdy bolszewicy zbliżali się do murów naszej stolicy, gdy dzika szarańcza zalała ojczystą ziemię naszą, nie było czasu na pytanie: co robić? Każdy, kto mógł, brał za oręż i szedł bronić Ojczyzny od nowego najazdu. Ten jednomyślny odruch narodu wybawił nas od nowego domu... niewoli.

Dziś, gdy zbliżają się wybory, nie mamy bolszewika na karku, nie mamy jaskrawych gróźb i niebezpieczeństw, a pomimo to sytuacja jest podobna. Skarżymy się wszyscy na brak ładu, na niedomagania nowego życia publicznego; widzimy wszyscy brak zaufania do rządów naszych u obcych; czujemy wszyscy, że w Polsce... za dużo prywaty, karjerowiczostwa i lekkomyślnego dobrem narodu szafowania.

Wybory — to walna bitwa o przyszły bieg rozwoju Polski, o jej losy. Tak jest, bez przesady, tak jest. Nie grozi nam natychmiastowa śmiertelna porażka, grozi jednakże powolna... agonja. Tak, w naszem położeniu, wobec możnych i przebiegłych sąsiadów wrogich, grozi nam powolna agonja, o ile nie zdobędziemy się na to, aby rdzeń i sumienie narodu silny głos w jego rządach zabrały. N a u c z y c i e l p o l s k i nie obiega się o zaszczyty rządzenia, n i e b i e r z e ż y w e g o u d z i a ł u w w a l c e d r o b n e j p a r t y j n e j, ale winien być przykładem dobrego obywatela, jasnego polskiego sumienia i mocnego charakteru.

Dla mnie nie może być dwóch zdań, że nauczycielstwo polskie stanąć winno do urny ze świadomością wielkiej odpowiedzialności przed chwilą dziejową, stanąć w obronie czystego interesu państwa i narodu, bez chwiejności, bez taniego kompromisu i — złudzeń.

Wiemy wszyscy, kto dotąd rządził w Polsce i jak rządził; wiedzieć też musimy wszyscy, kogo pragniemy, komu oddać chcemy w ręce losy naszej nawy narodowej.

Nie możemy mieć zaufania do ludzi grających na niskich instynktach ciemnych, niestety, mas, nie możemy też dowierzać tym, którzy z chwiejności i balansowania sromotną uczynili zasadę. W dzisiejszej naszej sytuacji jedyne miejsce dla świadomego swych zadań nauczycielstwa jest w szeregach głosujących na listę Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Pamiętać należy, że blok wspomniany broni interesów całości narodowej w imię naczelnej swej zasady programowej i że najważniejszą dotychczasową chorobą naszych rządów jest krótkowzroczna stanowość, klasowość i partyjność.

Komu to dogodne i kto nie uważa tego za zło, tego próżnym by było wysiłkiem na tem miejscu przekonywać!

Warszawa, dnia 14 października 1922.

Łucjan Zarzecki,
prof. Państwowego Instytutu Pedagogicznego,
Redaktor „Przeglądu Pedagogicznego"
kandydat listy państwowej do Sejmu Nr. 8.

Ideałem demokratycznego społeczeństwa jest stan, w którym wszyscy obywatele należycie uświadomieni w całej pełni wypełniać będą swe obowiązki obywatelskie. W Polsce jednak daleko jeszcze do tego stanu.

I dla tego tem większy obowiązek spoczywa na inteligencji, a do niej z natury rzeczy należy całe nauczycielstwo.

Mojem zdaniem inteligencja polska powinna wziąć więcej czynny niż dotąd udział w życiu partyj politycznych; winna wnieść do nich wyrobiony światopogląd, oddziaływać na program w kierunku ideowym i dostarczyć stronnictwom ludzi zdolnych, wyrobionych i ideowych.

Polityczny absenteizm naszej inteligencji przynosi nam więcej szkody, niż się to publicznie podnosi.

Stąd już wynika odpowiedź na postawione pytanie: każdy nauczyciel — jako obywatel — działać będzie w swem środowisku na rzecz partji, do której należy, względnie której jest sympatykiem.

Natomiast jestem stanowczym przeciwnikiem angażowania całego nauczycielstwa, względnie jego organizacji na danym terenie do jakiejkolwiek roboty politycznej. Tembardziej zaś należy nam chronić szkołę od wszelkiej polityki.

Kraków, dnia 14 października 1922.

Albin Jura,
prof. gimnazjum św. Jacka w Krakowie,
kandydat listy państwowej do Sejmu Nr. 1.

Drugie pytanie:

CZY UŁAMKI ZWYCZAJNE CZY DZIESIĘTNE SĄ DOSTĘPNIEJSZE I ZROZUMIALSZE DLA UMYSŁÓW MŁODOCIANYCH?

Według mego zdania nie powinno ulegać żadnej kwestji, czy ułamki zwyczajne, czy dziesiętne są dostępniejsze i zrozumialsze dla umysłów młodocianych, na to pytanie bowiem jest tylko jedna odpowiedź możliwa: ułamki dziesiętne.

Dzieci zapoznano przecież już w trzecim roku nauczania z układem dziesiątkowym, który polegał na tem, żeśmy z jednostek zasadniczych tworzyli jednostki coraz wyższych rzędów, zbierając 10 jednostek w jedną jednostkę wyższą i tak otrzymaliśmy ***dziesiątki, setki, tysiączki*** itd. Jeżeli więc każda jednostka wyższa przedstawia nam skupienie dziesięciu jednostek bezpośrednio niższych, możemy ją na odwrót rozłożyć czyli podzielić na te jednostki niższe i to tak długo, aż dojdziemy do punktu wyjścia, czyli do jednostek zasadniczych. Niech ta jednostka zasadnicza przyjmie miano metra, to dziecku już znane, że ona da się podzielić na 10 jednostek niższych czyli 10 dm, ta zaś znów na 10 niższych, cm, cm na 10 mm; innemi słowy: żeśmy się tylko chwilowo zatrzymali przy jednostkach zasadniczych, dzieląc jednostki wyższego rzędu na jednostki bezpośrednio niższego rzędu. Więc, wykonując raz zapoczątkowaną pracę, przejdziemy z jednostek zasadniczych do ***„dziesiętnych“*** (części), ***„setnych“*** ***„tysięcznych“***, bo dm jest dziesiąta część metra, cm setna część, a mm tysięczna część.

To takie zrozumiałe i przystępne, gdyż nie przedstawia zupełnie nic nowego! Na tem stopniu nie zdaje sobie dziecko wcale sprawy z tego, że ma z ułamkami do czynienia. Na co i po co miałoby też swój umysł przedwcześnie niepotrzebnym balastem obciążać, kiedy jemu zupełnie jasne, żeśmy nic więcej nie zrobili, jak tylko rozszerzyliśmy układ dziesiątkowy poniżej jednostek zasadniczych. Wyrażenie chyba ***„liczby dziesiętne“*** wyraża wszystko. Co zaś tyczy czterech działań rachunkowych na liczbach dziesiętnych, nie napotyka się również na żadne trudności, o ile jest dziecko biegłe w czterech działaniach liczbami całkowitemi.

Wcale inaczej ma się rzecz z ułamkami zwyczajnemi. Materjał ten zawiera w sobie tyle rozmaitych trudności, że tylko celowa, według ściśle wykreślonego planu przeprowadzona praca nauczyciela może je pokonać, jeżeli uczeń ma z niej odnieść trwałą korzyść.

Rawicz. *Józef Miedziński.*

* * *

Szczupłość miejsca nie pozwala nam umieścić wszystkich nadesłanych prac — zostawiamy je do następnego numeru — z kolei zaś przychodzimy do przysłanych pytań.

Kolega B. L. z Poznania pyta:

Czy można zadać uczniom lekcje nieprzerobione w klasie?

Kolega z pod Kielc pyta:

W jaki sposób nawiązali koledzy kontakt między szkołą i rodzicami i jakie były jego wyniki?

Koleżanka W. G. pyta:

Kiedy należy wprowadzić litery drukowane w pierwszej klasie?

Mamy nadzieję, że rozwijająca się tak pomyślnie rubryka „*Nasze Echa*" — w dalszym ciągu będzie interesowała Szan. Czytelników — i że znów dostaniemy garść pytań i odpowiedzi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Kol. P. R. w O. Ale naturalnie, Panie Kolego. Od czegoż jest Redakcja? Przeglądamy i poprawiamy każdy artykuł o ile potrzeba — prosimy tylko o nie.

P. Kol. M. C. i innym. Honorarjum za artykuł posłaliśmy przekazem P. K. O. — Rozumiejąc, że płaca nauczycielska nie należy do „świetnych", nie możemy wymagać bezinteresownego zaofiarowywania nam swych prac, i za każdy drukowany artykuł płacimy.

Do Wszystkich. Administracja prosi Szan. Prenumeratorów o łaskawe nadesłanie podwójnie otrzymanych-zbytecznych egz. „P. S.", szczególnie poszukuje Nru. 12.

POKWITOWANIE DARÓW PIENIĘŻNYCH.

Na cele Wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. H. Frankowska (Gościenczyce, woj. warszawskie) 200 mk., Handschuh (Wagowo, Wlkp.) 250 mk., Zamel (Nowy Dwór, Wlkp.) 250 mk., Starakówna (Kopanki, woj. stanisławowskie) 250 mk., Kogut (Pohorce, woj. lwowskie) 250 mk., Petrymusz (Kołanna, woj. nowogrodzkie) 750 mk., Tymkowska (Bukowiec, Wlkp.) 250 mk., Mazurówna (Dębowiec woj. lubelskie) 250 mk., Wojcikowa (Dębowiec, woj. lubelskie) 250 mk., razem 2 700 marek. Ogółem złożono dotychczas na cel powyższy **65 385 marek.**

Za dary te składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie **Wydawnictwo „Przyjaciel Szkoły".**

Prenumerata na IV kwartał wynosi z przesyłką pod opaską 750 mk.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu